Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 29. KRAKÓW, DNIA 15 LIPCA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

„Mobilizacja kleru“.

Socjaliści, wyzwoleniowcy, stapińszczycy, brylowcy i inni lewicowi bezbożnicy zlękli się. Czego też? Nastraszyły ich kongresy eucharystyczne we Lwowie i w Łodzi, oraz Zjazd katolicki w Gostyniu pod Poznaniem, połączony z koronacją cudow. obrazu Matki Boskiej.

Czerwone pisma pachołków żydowskich zagrały na trąbce nienawiści szatańskiej i obwieściły całej Polsce nowinę nie lada, bo mobilizację kleru!

Przeczytawszy artykuł w socjalistycznym „Naprzodzie“ krakowskim o tej mobilizacji, przypomniała mi się przygoda pewnego księdza, jaką miał w wagonie kolejowym. Jadąc z Krakowa do Zakopanego — ów ksiądz — odmawiał brewjarz (pacierze kapłańskie). Zmartwiło to okropnie jednego z podróżujących. Zdobył się na odwagę i odezwał się do księdza:

— Niech się ksiądz w kościele modli i na plebanji, a nie w pociągu. W Kalwarji ów pan wysiadł, jego miejsce zajął nowy podróżujący. Ksiądz zakończył już brewjarz, a nie chcąc marnować czasu, wyjął z walizki sensacyjną powieść Jana Wiktora pod tyt.: „Wierny pies i sentymentalny zając“, i zaczął się w niej rozczytywać.



Cudowna Matka Boska w Leżajsku

— Zamiast powieści czytać, powinni księża więcej się modlić, odezwał szorstko nowy podróżujący.

W wagonie zahuczało od śmiechu: roześmiał się i ksiądz i trzej inni panowie od Krakowa z nim jadący i słyszący obie powyższe uwagi.

Takim jest los nas kapłanów. Cokolwiek robimy, panów bezbożników nigdy nie zaspokoimy. Gdy się modlimy, opsądzają nas o faryzaizm, gdy się nie modlimy, odsądzają nas od kapłaństwa. Zobaczą ci panowie kapłana biednie ubranego, zaraz go „ochrzczą“ skneרą, jeżeli zaś jest elegancko ubrany, zaraz nazwą go pyszałkiem, światowcem.

Ich marzeniem jest wyniszczenie kapłanów, by im w pracy około budowania królestwa szatana nie przeszkadzali. A ponieważ nas „wytępić“ nie zdołają, chcieliby nas odsunąć od najmniejszych nawet wpływów na urabianie ducha narodu Nie mogąc tego przeprowadzić, chcieliby nas zamknąć na plebanji, byśmy się „nie mieszali w politykę“, byśmy nie należeli do rad gminnych, by nam zabroniono wstępu do szkoły, by tylko oni: czerwoni, nienawiścią do Chrystusa ziejący, słudzy szatana, mogli wychowywać dzieci i lud.

To ich cel, wiemy o tem.

Wiemy i o tem, że ten cel w całej swej piekielnej nagości jeszcze ukrywają i wciąż kłamią po wiecach i w swoich pismach, że oni „relig i nie zwalczają“.

Nie zwalczacie?

Dlaczegoż was więc tak strasznie martwią Kongresy eucharystyczne? Przecież mają one wybitny cel religijny: by podnieść w narodzie i wzmocnić ducha Chrystusowego! A wy kłamcy i rycerze obłudy procesję eucharystyczną po ulicach Lwowa i Łodzi nazwaliście złośliwie „mobilizacją kleru“.

Niech więc będzie mobilizacja! Wasza bezczelność w zwalczaniu wszystkiego, co Chrystusowe — wywoła i zorganizuje tę mobilizację. Ruszymy się, lud nasz uświadomimy o waszej obłudzie, damy mu głębszą treść życia religijnego.

I rozpocznie się walka dwóch obozów: obozu ducha z obozem czarnej, piekielnej materji.

Oby taka „mobilizacja“ jaknajrychlej nastąpiła!

X. F. Machay.

Liturgja mszalna 7-mej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Dzisiejsza niedziela ostrzega nas przed zwodniczym duchem świata. Duch ten posiada już nie tylko zwolenników, lecz także swych własnych apostołów i proroków. Przez przyjemne i wabiące widoki chcą oni usidlić duszę i utwierdzić w fałszywej wolności. W rzeczywistości jednak jest to gnębiące i straszne w skutki poddaństwo. Chrystus Pan, a następnie św. Paweł dają nam niejako klucz do rozpoznania tych duchów. Apostoł bowiem narodów zwraca się w lekcji do nowoochrzczonych i porównuje ich stan w grzechu przed chrztem ze stanem łaski i miłości, aby ich zachęcić do życia według ducha bożego. Wzywa on, ażeby starali się służyć Bogu z taką gorliwością, z jaką przedtem grzechowi: »*Jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, aby rosnąć w świętości; będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się sługami Boga, macie jako owoc wasz uświęcenie, a jako koniec żywot wieczny.*«

Nowonawróceni powinni się starać przynajmniej tyle o uświęcenie swej duszy, jak dawniej nsiłowali ją zgubić. Gdyby każdy tyle uczynił dla nieba, ile czyni dla piekła i grzechu, to z pewnością doszedłby do wielkiej świątobliwości. Grzech wiedzie człowieka tylko do hańby, wstydu, żalu i śmierci; życie cnotliwe zjednywa nam łaskę bożą i żywot wiekuisty. Dlatego też prosimy Pana w pokomunji o łaskę i pomoc, abyśmy spełniali dobre uczynki »*Niechaj Twej łaski zbawcze działanie, o Panie, łaskawie nas wyzwoli ze złych skłonności naszych i zaprawi w tem, co jest dobre.*«

Na niedzielę 7-mą po Zesłaniu Ducha świętego

Ewangelja według św. Łukasza, r. VII.

Onego czasu mówił Jezus: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne Z owoców ich poznacie je. I zali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.«

W ewangelji przestrzega nas Chrystus Pan przed fałszywymi prorokami. I któż to są ci fałszywi prorocy? Są to predewszystkiem rozsiewacze błędnych nauk i fałszywi doradcy, którzy pod płaszczem cnoty i uczciwości starają się sprowadzić z drogi cnoty ludzi niewinnych i prostodusznych i zwabić ich na manowce występków i hańby. W sercach ich gości nienawiść, pycha, duch niezgody, chciwość, która w gminie wiernych Chrystusowych szerzy zgorszenie, spustoszenie i prześladowanie. Owi fałszywi prorocy chcą świat mieć bez Boga, Chrystusa bez cudów, chcą mieć ewangelję bez Kościoła, Kościół bez papieża, człowieka bez duszy, duszę bez nieśmiertelności... istni drapieżcy!

Ostrzeżenie przed fałszywymi prorokami nasuwa pytanie: Kto jest prawdziwym prorokiem? Sam Chrystus Pan daje odpowiedź w ewangelji i niejako mówi: »*Jam jest, który mówię z tobą*« (Jan 4, 26); innym razem zaś rzekł: »*Jeden Chrystus jest kierownikiem waszym*« (Mat. 23. 10). Sam Ojciec niebieski daje nam na to pytanie odpowiedź, wskazując na swego Syna jednorodzonego: »*Jego słuchajcie*« (Mat. 17. 5). »*Albowiem Pan Najwyższy straszny jest. Król On wielki nad*

wszystką ziemią. Klaszczcie w dłonie wszystkie narody; wykrzykujcie Bogu głosem rodosnym« (Introit).

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.“ Przestroga ta Chrystusa Pana wymaga z naszej strony poświęcenia i ofiary, przedewszystkiem zaparcia siebie samego. Tylko w ten sposób dojdziemy do naszego celu. Sam Boski Zbawca zaprasza nas: *»Pojdźcie tu, synowie, posłuchajcie mię; bojaźni Pańskiej nauczę was. Przystąpcie do Mnie, a rozjaśnijcie się radością i nie będą zawstydzone oblicza wasze. Alleluja, Alleluja!«* (Graduał). Nie chodźmy za nauką, która zaciemnia oko nasze, zamyka nam widok w nieskończoność, lub nadwątla naszą siłę i nie nawołuje nas do walki z wszelakiem złem, albo też rodzi w nas usposobienie miękkie i bierne lub twarde i bezlitosne. Kiedy w nas bierze przewagę duch światowy, płochy, zmysłowy, ponurny, nieufny, wtedy szukajmy potrzebnej siły przedewszystkiem na ołtarzu, w świętej Ofierze. W niej ofiarujmy się i poświęćmy Panu, abyśmy na nowo złączyli się z Chrystusem i mógji Mu powiedzieć: *»Jako w całopaleniach baranów i wołów, i jako w tysiącach baranków tłustych, tak niechaj będzie dziś ofiara nasza przed Tobą, aby się podobała Tobie; bo niemasz zawstydzenia ufających w Tobie* (Ofiarowanie). Tak niegdyś modlili się trzej młodzieńcy w piecu ognistym, gdy siebie samych chcieli Panu złożyć w ofierze.

Sekreta przypomina nam ów czas, kiedy poszczególni wierni przynosili chleb i wino do ofiary eucharystycznej: *»Boże, któryś uświęcił rozmaite starozakonne ofiary przez jedną ofiarę Nowego Przymierza, przyjm od sług Twoich dary Ci złożone i tak je pobłogosław, jakeś pobłogosławił dary Abla, aby to, co każdy z nas złożył ku czci majestatu Twojego, posłużyło nam ku zbawieniu.«*

O. Grzegorz Recelj, S. O. Cist. z Mogiły

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

16-go lipca (poniedz.). Święto Matki B. Szkaplerznej do r. 1251 obchodone tylko u Karmelitów, po r 1726 rozniesione na cały świat

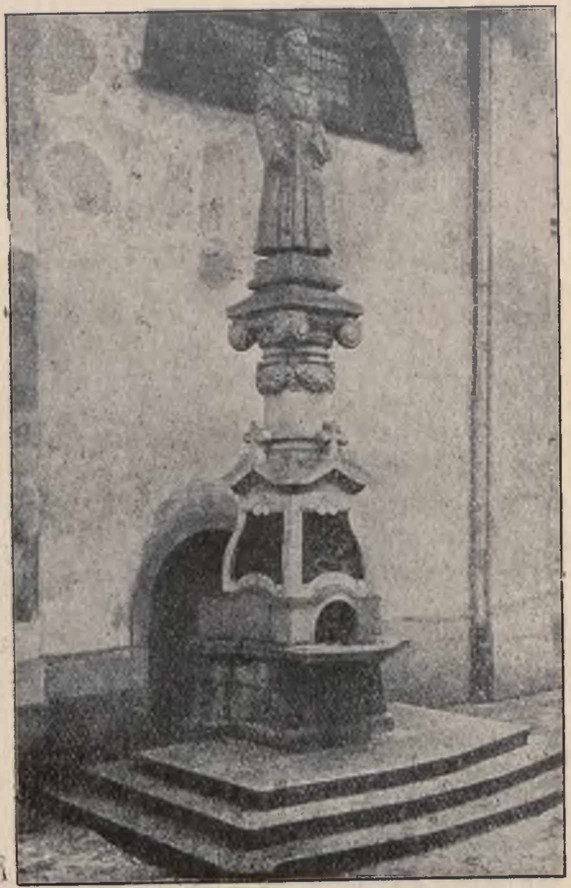
17-go lipca (wtorek). Św. Aleksego, wyznawcy.

18-go lipca (środa). Św. Kamil, założyciel zgromadzenia opiekującego się chorymi, † 1614.

U nas w Polsce *błog. Szymon z Lipnicy.*

Ur. w r. 1435, umarł 18 lipca 1482. Do zakonu OO. Bernardynów wstąpił po kazaniach św. Jana Kapistrana. Dużo zrobił dla ducha katolickiego na uniwersytecie Jagiellońskim. Ciało jego pochowane w kościele OO. Bernardynów pod Wawelem.

19 lipca (czwartek). Św. Wincentego a Paulo, założyciela zgrom. XX. Misjonarzy i ŚŚ. Miłosierdzia. † 1660 w Paryżu.



Pomnik błog. Szymona nad studnią błogosławionego.

20 lipca (piątek). Św. Hieronim Ewiliani, jałmużnik i dobroczyńca w Wenecji. † 1537.

U nas w Polsce błog Czesław, Dominikanin, brat św. Jacka. † 1242 we Wrocławiu.

21 lipca (sobota). Św. Prakseda, dziewica. † 161.

U nas ŚŚ. Andrzej i Benedykt, pustelnicy z zakonu Benedyktów. Pracowali na Słowaczczyźnie. Relikwje ich spoczywają w mieście Nitra.

Na misję nawracania Żydów: N. N. z Dobrej 10 zł. N. N. 3 zł.

Na żywe wotum św. Teresy: Zofja Drastwina, Biała 2-zł. M. Gęsiarzowa, Lgota 2-zł.

Na Kaplicę św. Teresy: M. 5 zł.

Na beatefikacje Wandy Malczewskiej: p. Komownika 5 zł.

U lekarza.

— Czy nie odczuwa pan bólów po jedzeniu?

— Owszem, gdy przyniosą słony rachunek.

Kongres eucharystyczny w Łodzi.

Wspaniałe, w blaskach letniego słońca skąpane dni Kongresu Eucharystycznego minęły. Ucichły dzwony kościelne, których spiżowe wołanie rozbrzmiewały w ciągu tych kilku dni tak często, a w niedzielę prawie bez przerwy, z fasad, balkonów i okien domów zniknęły godła religijne i narodowe, na ulicach i placach przestały się gromadzić tłumy odświętnie ubranych mieszkańców miasta i przybyszów z różnych stron kraju-- Łódź powróciła do swej codziennej, mrówczej pracy. Ale jej lud robotniczy katolicki orzeźwił duszę w przeczystej krynicy najświętszych, eucharystycznych przeżyć religijnych, zaczerpnął pełną piersią powietrza z nieogarniętych wyżyn wieczności, wziął do serc swoich Dawcę żywota i miłości. Taki głęboki wstrząs moralny nie pozostanie bez wpływu na życie mas ludności łódzkiej.



Relikwjarz z głową błog. Szymona z Lipnicy w kościele OO. Bernardynów w Krakowie.

Teraz, gdy już wszelkie uroczystości zjazdowe zostały zamknięte, gdy nakreślone przez organizatorów Kongresu cele doraźne, uchwytne dla oka, zostały z zupełnem powodzeniem zrealizowane, łatwiej jest objąć myślą cały przebieg wspaniałej manifestacji wiary i zdać sobie sprawę z jej znaczenia religijnego i społeczno-moralnego.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że przebieg Kongresu był ze wszech miar imponujący. Uroczyste powitania Dostojników Kościoła z JEm. Ks. Kardynałem Prymasem Augustem Hlondem i JE. Ks. Arcybiskupem Nuncjuszem Marmaggi'm na czele, efektowność i mnogość dekoracyj na mieście, iluminacja bramy triumfalnej przed katedrą, pałacu biskupiego i seminarjum duchownego, tłumy ludu przed świątyniami, miejscami zebrań, a zwłaszcza przed katedrą, uroczyste bicie dzwonów, obwiesczających początek nabożeństw, lub zwiastujących nadciągające w wielkim pochodzie procesje i pielgrzymki — wszystko to wytwarzało atmosferę niezwykle uroczystą i podniosłą. W takiej to atmosferze odbywały się zebrania plenarne i sekcyjne przy udziale tysiącznych tłumów uczestników Zjazdu i te najważniejsze, najistotniejsze akty Kongresu — nabożeństwa, wspólne modlitwy i całonocne adoracje Najśw. Sakramentu w przepełnionych szczelnie kościółach.

Znaczenie minionego Kongresu dla rozwoju duchowego Łodzi a dalej i całego kraju uwidocznia się przedewszystkiem w tem trzydniowem skupieniu uwagi na życiu religijnem, w tem odsunięciu niejako na dalszy plan wszystkich innych przejawów rodzinnego życia. Obecnie, gdy nowoczesne warunki społeczno-ekonomiczne, zwłaszcza w miastach, stwarzają tak jaskrawą przewagę praktyczno-materjalnych objawów bytu nad duchowemi, gdy ciągle słyszy się skargi na rosnące zmaterjalizowanie społeczeństw, takieześrodkowanie uczuć i myśli wielkiego miasta na zagadnieniach najwyższych z pewnością jest aktem ożywczym. Zaraz pierwszego dnia przed otwarciem Kongresu w katedrze, a potem przed rozpoczęciem zebrań plenarnych tysiączne tłumy wiernych różnych stanów i różnego wieku odmówiły głośno razem z Nuncjuszem i Biskupem „Wierzę w Boga.“ Odrazu więc cały olbrzymi ogół uczestników Kongresu uświadomił sobie, w co wierzy i tę wiarę stwierdził publicznie. A później przyszły uroczyste Msze św., w kościołach i na placach przyszły nocne adoracje w świątyniach, podczas których tysiączne rzesze słuchały w skupieniu odprawianej już od północy co godzinę Ofiary Bezkrwawej, przyszły słuchane w kościołach i pod ich murami, pod gołem niebem spowiedzie, przyszła wreszcie najwspanialsza, żywiołowa manifestacja czci ludu dla Najśw. Eucharystji w olbrzymiej procesji ostatniego dnia, procesji, w której już nie tysiące i nie dziesiątki, ale setki tysięcy wzięły udział, w której wyszła na ulice chyba cała Łódź katolicka i szła, i szła godzinami, bez końca, przy biciu dzwonów, przy łopocie chorągwi i sztandarów, w blasku odbitych od srebrnych krzyżów promieni słońca. Żywiołowość tę objawów czci dla Króla królów pobudziło z pewnością i to wszechstronne oświetlenie znaczenia Eucharystji św. dla życia Kościoła, którego doko-

nano w kazaniach i referatach zjazdowych. Miało ono jeszcze i ten skutek, że tłumy wiernych z taką widoczną gorliwością cisnęły się do Stołu Pańskiego. Przeciągająca ulicami miasta wspaniała procesja była niejako przeglądem sił katolickich, stwierdzeniem wielkiego przywiązania robotniczej Łodzi do Chrystusa i do Kościoła. To oddanie się Kościołowi ujawniało się także w entuzjazmie, z jakim rzesze robotników i rzemieślników witały na sekcjach swoich Ks. Ks. Kardynała Prymasa i Ks Nuncjusza.

Ale najistotniejszą zdobyczą Kongresu jest przyswojenie sobie przez masy ludowe i zrozumienie najwznioślejszego, najbardziej bezinteresownego hasła miłości Boga i bliźniego w Eucharystji św.

Bezcenną wartość tego wezwania podkreślił przedstawiciel Kuratorjum, gdy, witając Kongres Eucharystyczny, mówił o jego znaczeniu dla społeczeństwa. To hasło szczególniej w Łodzi winno rozbrzmiewać z niezwykłą mocą, bo na jej fabrycznym terenie najłatwiej mogą się plenić wzajemnie nienawiść i zwalczanie. A Eucharystja tak skutecznie wlewa miłość w serca tych, którzy chcą się do niej zbliżyć.

Wyraźny dowód jej boskiego działania mieliśmy podczas dni kongresowych, widząc, z jaką serdecznością współpracowali z sobą i modlili się katolicy polscy i niemieccy Łodzi. Słusznie prelegenci kongresu podnosili, że Eucharystja św. jest najpewniejszym środkiem pojednania ludów i warstw społecznych. Ale jeżeli takie jest znaczenie dla braterskiego współżycia narodów i klas socjalnych, to nie mniejszą skuteczność wywiera ona w kształtowaniu stosunku jednostki i mas do władzy i do prawa, budzi bowiem w sercach troskę o uświęcenie duszy wyplenia egoizm, uczy karności bezinteresownego poświęcenia.

Niezapomniane dni eucharystyczne Łodzi skończyły się. Były to dni najwspanialszej chyba manifestacji religijnej w Polsce odrodzonej.

Prawie półmiljonowa rzesza ludu złożyła publiczny hołd Chrystusowi. Łudź, to wielkie, nowoczesne środowisko przemysłowe, ujawniła prawdziwe swoje oblicze, to jest chrześcijańskie, katolickie.

Praca Najdostojniejszego Arcypasterza Łódzkiego i jego niestrudzonych pomocników uwieńczona została niezwykłym wynikiem.

Uchwały Kongresu Eucharystycznego w Łodzi.

Uczestnicy Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Łodzi:

1. wobec grożących niebezpieczeństw zeświecczenia i zdeprawowania rodziny katolickiej — wzywają wszystkich katolików do obrony zdrowia moralnego ognisk rodzinnych przez zachowanie praw Bożych i kościelnych, oraz szczególne szerzenie kultu Eucharystji w rodzinie;

2. wzywają wiernych do walki o prawa, godność, świętość i nierozerwalność małżeństwa, jako jedynych środków uzdrowienia społeczeństwa u moralnych jego podstaw;

3. wzywają wszystkich katolików do domagania się w izbach ustawodawczych, w prasie, organizacjach szkoły katolickiej, która przez swój charakter bronić będzie młodzież od spoganienia;

4. ostrzega wiernych przed nowopowstającemi sektami, które pod pozorem akcji religijnej godzą w zasady wiary św. i ustrój społeczny Narodu;

5. wzywa wszystkich wiernych, inteligencję i brać robotniczą, do zorganizowania apostolatu świeckich, by w każdej dziedzinie życia publicznego i prywatnego szerzyli Królestwo Chrystusa Eucharystycznego na ziemi;

6. wobec jawnej akcji wrogów przeciwko dogmatowi i moralności katolickiej wzywa katolików do czynnej obrony wiary i praw Kościoła;

7. wzywa do szerzenia Bożego Dzieła Krucjaty Eucharystycznej w każdym zakątku ziemi polskiej by młodzież zachowała przez kult eucharystyczny niewinność i zahartowała się miłością Chrystusa na czekające ją trudy życia;

8. żądają, by znaczenie, wartość i skutki Mszy św. w szczególniejszy sposób omawiano w kościele, w szkole i na zebraniach;

9. postanawiają pieśń eucharystyczną i religijną polską kultywować, ćwiczyć i propagować w granicach, przez prawa kościelne dozwolonych;

10. domagają się, by przez bractwa trzeźwości i organizacje katolickie szerzono abstynencję od napojów wyskokowych;

11. wzywa wiernych do czytania i popierania pism katolickich, a w diecezji Łódzkiej „Słowa Katolickiego“;

12. wzywa wiernych i postanawia praktykę częstej Komunji św. rozszerzać, a w szczególności wzywa rodziców i wychowawców młodzieży, by dzieciom do tego dopomagali;

13. wzywa kobiety katolickie do obrony cnoty, wiary i szlachetnego wpływu na obyczajność publiczną i prywatną, oraz do tępienia pornografji;

14. protestuje przeciw zakusom wrogów, zmierzających do usunięcia okólnika M. W. R. i O. P. o obowiązkowych nabożeństwach szkolnych dla młodzieży i ograniczenia nauczania religji rzymsko-katolickiej w szkołach;

15. zasyła wiernym synom kościoła w Meksyku słowa uznania i zachęca ich do wierności prawdzie Chrystusowej;

16. poleca wiernym Apostolstwo Modlitwy i dobrze zorganizowane Adoracje Najśw. Sakramentu;

17. wyrażają najgłębszy hołd JE. Ks. Nuncjuszowi Apostolskiemu, JEm. Ks. Kardynałowi — Prymasowi Hlondowi. Ich EE. Ks. Metropolitom: Krakowskiemu — Sapieże, Wileńskiemu — Jałbrzykowskiemu, Księżom Biskupom: Fulmanowi, Kubinie, Krynickiemu, Okoniewskiemu, Ks. Biskupowi Sufraganowi Wetmańskiemu, a JE. Ks. Biskupowi Drowi Tymienieckiemu uczucia wdzięcz-

ności za urządzenie Kongresu i JE. Ks. Biskupowi Dr. Tomczakowi za pomoc w tej pracy.

18. Wszyscy uczestnicy Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Łodzi ślubują szerzyć dla Chrysiusa Utajonego w Sakramencie Ołtarza i przystępować jak najczęściej do Stołu Pańskiego;

10 Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Łodzi postanawia wydać pamiętnik Kongresu.

Łódź, dnia 1 lipca 1928 r.

Encyklika Ojca św.

o wspólnem zadośćuczynieniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Dokończenie.

Praktyczne wskazówki.

Oto, dlaczego, Czcigodni Bracia, skoro akt poświęcenia, zrodzony ze słabych początków, odtąd rozpowszechniał się, wreszcie przez Nas zatwierzony, nabrał pożądnego blasku, pragniemy, by zwyczaj tej ekspiacji, względnie nabożnego zadośćuczynienia, już dawno w zbożnym zamiarze wprowadzony i rozpowszechninony, został naszą Apostolską powagą tem silniej uświęcony i był tem uroczyściej przez cały świat katolicki obchodzony. Dlat go postanawiamy i urządzamy, by co roku, w święto Najświętszego Serca Jezusowego, które przy tej sposobności podnosimy do stopnia „festum duplex" pierwszej klasy z oktawą we wszystkich świątyniach, jak szeroko rozpościera się ziemia świata, odmówioną była uroczyście do Najukochańszego Zbawiciela Naszego modlitwa pokutna, czyli t. zw. przeproszenie wedle wzoru, który dołączymy do tej Encykliki, w tym celu, by opłakiwać wszystkie grzechy nasze i zadośćuczynić naruszonym prawom Chrystusa, Najwyższego Króla i Najukochańszego Pana.

Oczekiwanie i nadzieje Ojca św.

Zaprawdę, Czcigodni Bracia, nie możemy wątpić, że z tego, w zbożnej myśli ustanowionego, a całemu Kościołowi nakazanego, ćwiczenia religijnego wyniknie wiele i pięknych korzyści nietylko dla jednostek, lecz również dla Kościoła, społeczeństwa i rodziny, ponieważ Sam nasz Odkupiciel przyobiecał był Małgorzacie Marji: „że ci wszyscy, którzy taką czcią otoczą Serce Jego, obdarzeni będą obficie łaskami niebiańskiemi." Grzesznicy zaś, „patrząc na Tego, któremu bok przebili" (Io. 19, 37), wzruszeni łzami i westchnieniami całego Kościoła, bolejącemu nad krzywdą wyrządzoną Najwyższemu Królowi „wejdą w siebie" (Is. 46, 8), by nie zatwardzieli w grzechach i nie zapóźno i daremnie opłakiwali Tego (Apoc. 7), którego obrazili, gdy Go ujrzą „jawiącego się w obłokach nieba "(Math. 26, 64). Sprawiedliwi zaś staną się jeszcze bardziej sprawiedliwymi i uświęconymi (Cf. Apoc. 22, 11) i z nowym zapałem w całości poświęcą się służbie Swego Króla, tak znieważonego i zwalczanego, tylu i takiemi zniewagami napojonego; przedewszystkiem zaś rozgorzeją oni pragnieniem szerzenia zbawienia dusz, rozważając bezustannie to pytanie Boskiej ofierze: „Jaką korzyść ma krew moja?" (Ps 19, 10) i tę radość, jaką doznaje Najśw. Serce Jezusowe „z powodu jednego grzeszika, pokutę czyniącego" (Luc. 15, 4). A w tem tkwi Nasze gorące pragnienie i niezłomna nadzieja, że Bóg Sprawiedliwy, który dla dziesięciu sprawiedliwych byłby w swem miłosierdziu oszczędził Sodomę, tem bardziej oszczędzi cały ród ludzki, jeśli wszyscy wierni wszystkich krajów i wszystkich imion wespół z Chrystusem zanosić będą do Niego korne błagania i zadośćuczynienia. Oby tym naszym pragnieniom i poczynaniom pobłogosławiła Bogarodzica Dziewica, która dała nam Jezusa Odkupiciela, która Go wykarmiła, która Go na Krzyżu ofiarowała i która przez swe cudowne połączenie z Chrystusem i dzięki szczególniejszej łasce stała się także „Reparatrix" i jako taka jest czczona. Jej wstawiennictwo u Chrystusa, który będąc jedynym „Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi" (1 Tim. 2, 5) chciał przybrać Sobie Matkę Swą jako Orędowniczkę grzeszników, Szafarkę łask i Pośredniczkę, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, i Waszym owieczkom z całego serca Apostolskiego Błogosławieństwa jako zadatek łask niebieskich na znak Naszej ojcowskiej przychylności.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 8 mies. maja 1928, siódmego roku Naszego Pontyfikatu.

Pius P. P. XI.

Modlitwa zadośćuczynienia.

Najsłodczy Jezu, któremu ludzie za ukazaną im miłość tak niewdzięcznie odpłacają zapomnieniem i pogardą, spojrzyj na nas, którzy, klęcząc u stóp Twych ołtarzy, pragniemy szczególnem zadośćuczynieniem naprawić tak zbrodniczą opieszałość ludzką i wyrównać te wszystkie nieprawości, które zewsząd godzą w Twe Najsłodsze Serce.

Pomni atoli, że i my sami niegdyś okazaliśmy się tak niegodnymi, tem większym bólem przejęci, błagamy Cię, o Panie, nasamprzód o zmiłowanie dla nas, którzy jesteśmy gotowi dobrowolnem zadośćuczynieniem wyrównać nietylko te przewinienia, których sami się dopuściliśmy, lecz odpokutować za grzechy tych, którzy, czy to błądząc zdala od drogi zbawienia, nie chcą pójść za Tobą, za swym Pasterzem i Wodzem, lecz trwają w swej niewierności, czy też depcząc nogami przysięgę na chrzcie złożoną, zrzucili z siebie najsłodsze jarzmo Twych przykazań.

Wszystkie te zbrodnie razem i każdą z osobna postanawiamy sobie zmazać i naprawić: nieskromność i bezwstyd w życiu codziennem i ubraniu, pęta zgorszenia, zarzucone na dusze niewinne naruszenie świąt, bluźniercze złorzeczenia Tobie i Twym świętym, obelgi, wymierzone przeciw Namiestnikowi Twemu i stanowi duchownemu, w końcu nieposzanowanie lub ohydne, świętokradzkie znieważanie samego Sakramentu Boskiej Miłości, jakoteż publiczne zbrodnie ludów, które zwalczają prawa i urząd Kościoła, przez Cię ustanowionego

Oby nam danem było zbrodnie te zmyć naszą własną krwią! Tymczasem, by Twą obrażoną cześć Boską przywrócić, wraz z Matką Dziewicą z wszystkimi Świętymi i wszystkimi wiernymi niesiemy Ci w darze to samo zadośćuczynienie, ktore Ty niegdyś ofiarowałeś Ojcu na drzewie Krzyża i które codzień nie przestajesz wznawiać na ołtarzach i z serca całego przyrzekamy Ci, że o ile to będzie w naszej mocy, za łaską Twą naprawimi dawne grzechy nasze i cudze i zaniedbania względem Twej wielkiej Miłości czystem życiem, ścisłem przestrzeganiem przykazań Ewangelji, zwłaszcza przykazania miłości, że nie dopuścimy wedle sił naszych do nowej obrazy Twojej i możliwie jaknajwięcej ludzi zagrzejemy do pójścia w Twoje ślady.

Przyjmij, błagamy, o Najsłodszy Jezu za przyczynieniem się Panny Marji, zadośćuczenienie niosącej, tę dobrowolną ofiarę pokutniczą i zechciej tą wielką łaską wytrwania zachować nas aż do śmierci w największej wierności dla Twej służby, byśmy w końcu wszyscy dostali się do tej Ojczyzny, gdzie Ty wraz o Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz, Bóg na wieki wieków. Amen.

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

Przekonał się Michałek, że u tych rajców zasobnych i bogatych niczego nie uzyszcze, — ale przynajmniej spokojnym był w sumieniu, że wykonał to, co mu Matka Najświętsza wskazała. Nie dał jednak wcale za wygraną, — od tych bogaczy zwrócił się do biednego pospólstwa, a opowiadając mu serdecznie i z porywającem natchnieniem o tem dwukrotnem ukazaniu się Najświętszej Panienki w lesie leżajskim, prosił ich o grosze na wystawienie bodaj skromnego kościółka. Dawano mu je wprawdzie, ale skąpo, bo lud był zubożały skutkiem różnych niepokojów, ucisku i niezasłużonych napaści, o których jeszcze poniżej wspomnimy. Jeden tylko, z przed wielu laty dawny burmistrz leżajski, obecnie już starzec 92 letni Grzegorz Strykowski, gdy się dowiedział, jak go teraźniejszy burmistrz i rajcy potraktowali, dał Michałkowi trochę pokaźniejszą ofiarkę, ale także niewielką, bo nie był zasobnym, i poradził mu, by przestał marzyć o budowie choćby skromnego kościółka, bo potrzebnego funduszu z pewnością zebrać nie zdoła, — a natomiast za zebrane już grosze niech na miejscu zjawienia się Matki Bożej wystawi „mękę Pańską" ku czci Zbawiciela i Jego Niepokalanej Matki. — a resztę niech zostawi... Panu Bogu.

Poszedł Michałek za tą radą czcigodnego starca, gdyż sam był już przekonany, że w obecnych warunkach nie wystawi kościółka, — zakupił przeto potrzebny materjał na tę „mękę Pańską," a nawet zdołał jeszcze za pozostałą resztę zebranych ofiar zamówić u miejscowego rzeźbiarza figurę Ukrzyżowanego Zbawiciela. Po niejakim czasie stanęła na miejscu pierwszego zjawienia się Matki Bożej... ta „męka Pańska."

Od tej pory w wielkiem poszanowaniu mieli ludzie to miejsce, zaczęto je nawet nazywać „miejscem świętem," i nie jeden się tu zapędzał, by w miejscu tej „męki Pańskiej", gdzie — jak się już wieść rozeszła — zjawiła się Najświętsza Panienka, polecić się Boskiemu Zbawicielowi i Jego Przebłogosławionej Matce. Doznawano tu wiele łask przedziwnych, opowiadano nawet o cudach, a zdarzały się także wypadki, które szeroki rozgłos nadawały temu miejscu, i co za tem idzie: coraz liczniejszych ściągały tu ludzi. Zwłaszcza wypadak, jaki się tu przydarzył panu Rzeszotarskiemu, który był podstarościm leżajskim, rozgłosił to miejsce niemało. Wybrał on się w sześć koni do Sandomierza, a że się spieszył i bardzo mu pilno było, więc kazał woźnicy jechać starą leśną drogą, która była o wiele krótszą, lecz wiodła tuż po pod wzniesioną przez Michałka „męką Pańską". Drogą tą już obecnie nikt nie jeździł — a to dla uszanowania tego miejsca, na którem się Najświętsza Pani zjawiła, to też i woźnica koni na tę drogę skierować się wzdragał. Chciał dalszą okrężną drogą ominąć „mękę Pańską". Lecz butny p. Rzeszotarski skrzyczał go i sklął porządnie, począł tuż wymyślać na ludzką głupotę, która w jakieś baśnie, cuda, i zjawienia wierzy, a gdy mimo to stary woźnica stanowczo oświadczył, że się jechać tędy boi, wyrwał p. Rzeszotarski lejce z rąk przerażonego sługi — i sam skierował konie wprost ku figurze



Klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ale nie zajechał daleko. W pobliżu figury wszystkie konie niespodzianie padły na kolana i powstać nie chciały. Nic nie pomogły srogie batożenia i wrzaski p. Rzeszotarskiego... konie ani drgnęły... pozostały na kolanach. Zlazł więc z bryczki, zaczął znów konie okładać, ale ani siłą nie zdołał zmusić koni do powstania na nogi. Zdumiony niezmiernie, a w głębi duszy nawet nieco strwożony tym wypadkiem, nie chcąc dalej katować koni, by ich nie pokaleczyć, a tem samem utrudnić sobie dalszą podróż, — zdjął pychę z serca, podszedł do figury, ukląkł i począł prosić Najświętszą Panienkę, by mu darowała jego grzeszną butę i bluźniercze przekleństwa, a dozwoliła bez wypadku ruszyć w drogę. Gdy po tej modlitwie zwrócił się ku wozom, konie powstały same, lecz też same skręciły w bok, omijając zdaleka „mękę Pańską". Zrozumiał teraz p. Rzeszotarski, że to miejsce chyba pod szczególniejszą opieką Matki Bożej zostaje, — i nie przeciwiąc się więcej pojechał dalej... drogą okrężną. Wypadek ten lotem błyskawicy rozniósł się daleko i szeroko, nie przeczył mu zresztą sam p. Rzeczotarski, lecz owszem o nim znajomym opowiadał, — był także świadkiem naocznym jego woźnica, a rownież kilkoro ludzi, których sprowadziły tu wrzaski i kwik bitych koni. Po tem wszystkiem miejscu temu niemało przybyło rozgłosu i sławy, a lud wierny jeszcze wytrwalej zwał je „miejcem świętem".

Zarówno to zdarzenie, jako też inne doznane tu łaski, spowodowały Reginę Pisarską, mieszczkę leżajską, że postanowiła w miejscu drugiego zjawienia się Marji, — a było ono dość blisko „męki Pańskiej" — wystawić skromną kaplicę. Zniewoliło ją do tego... że sama doznała tu wielkiej pomocy i ulgi w trudnościach życia swego. Nikt jej w tych zamysłach teraz nie przeszkadzał, a nawet sam p. Rzeszotarski, który jako podstarości leżajski miałby tu prawo zabrania głosu, nietylko jej tego nie wzbraniał, lecz owszem był jej w tem pomocnym zarówno radą, jak czynem. *C. d. n.*

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch—a.

O planetach.

Naokoło słońca krąży 8 planet: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun.

Kto nie umie odróżnić gwiazdy od planety, ten uważa, że wszystkie punkciki błyszczące na firmamencie niebieskim są gwiazdami.

Planetę można odróżnić od gwiazdy po tem, że świeci spokojnem światłem, gdy tymczasem światło gwiazdy się zmienia ustawicznie, przechodząc z jednej barwy w drugą. Dzieje się to dlatego, że planety nie posiadają własnego światła, lecz odbija się od nich światło słoneczne — i dlatego jest ono spokojne i jakby martwe. Gwiazdy zaś posiadają własne światło, gdyż są to olbrzymie słońca, niektóre większe od naszego, są to paleniska rozżarzonych i buchających wiecznym ogniem gazów. Gdy to żywe światło palących się gazów przechodzi przez naszą atmosferę — przez powietrze — jak przez pryzmat — to się dzieli na tyle barw, ile widzimy w tęczy. Tu zachodzi takie samo zjawisko, jak ze światłem słonecznem, które przechodzi w czasie deszczu przez przezroczyste kropelki wody — jak przez szkło — i dzieli się na prześliczne barwy tęczy. A ponieważ nasza ziemia ciągle jest w ruchu — a z nią i atmosfera, dlatego barwy, które powstają od promieni każdej gwiazdy, wskutek ruchu atmosfery szybko się zmieniają — i powstaje stąd przeszliczne migotanie gwiazd, czego nie posiadają planety.



Merkury. Wenus. Ziemia. Mars. — Ryc. z książki Ks. Moreux: „Tajemnica bytu“.

To podobieństwo między tęczą, powstałą od promieni słonecznych, a między prześlicznemi barwami gwiazd jest najlepszym dowodem, że

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

29 POWIEŚĆ.

Zazdrość i gniew rozszalały się w niej płomieniem, zazdrosną była o tę kalekę, o biedną niewidomą Ofkę, zazdrosną o to, że ręce Jura trzymały dłonie ciemnej dziewczynki, że jej zwierzał swoją radość, z nią dzielił się swojemi planami na przyszłość, a ona, Baśka, od dnia onych zrękowin istnieć przestała dla niego.

O ile dla Ofki serdeczny był, jak brat, o tyle Baśki unikał, z drogi jej schodził, lękał się jej czy siebie samego, któż wie.

A teraz na ostry, drwiący głos Baśki Ofka pobladła, a ręce Jura nagle puściły jej dłonie. Spojrzał w twarz Baśki, w tę twarzyczkę, rozpłomienioną gniewem i rzucił spokojnie.

— Cóżby to było dziwnego?

— Nic. Jeno, żeby ją waść pewnikiem nie dla niej i jej urody brał, jeno dla wiana.

— Uroda mija, dobroć zostaje, panno Barbaro a ktoby Ofkę w małżeństwo pojął, mimo jej nieszczęścia, tenby ją dla onej dobroci wielkiej brał, a nie dla wiana.

Pochylił się i rękę Ofki do ust podniósł, a z jej biednych ociemniałych oczu stoczyły się dwie łzy.

A Baśkę nagle opuściła złość na widok tych łez cichych, co płynęły z oczu siostry..

Jezusie, toć to tak, jakobym ją wrzątkiem oblała po raz drugi i, zarzucając ręce na szyję siostry, łkała.

— Ofko, Ofko.. dyć ja nie chciałam bólu ci sprawić nagła jestem, głupia, ale nie taka do gruntu zła.. Ofko.

— Cicho, cicho, uspokój się, Basieńko, toć przecie.. nic. nic..

gwiazdy są takiemi samemi słońcami, jak nasze. A że się wydają takie małe, to tylko dlatego, że są bardzo daleko.

Planety przed miljonami lat stanowiły całość z naszem słońcem, lecz w ciągu niezliczonych wieków, gdy gazy te, stanowiące olbrzymie dawniejsze słońce, zaczęły coraz więcej się zgęszczać i stanowić nowe słońca. W ten sposób powstało naokoło naszego słońca — jeszcze 8 innych mniejszych słońc, a które my dziś nazywamy planetami. Nasza ziemia też należała do liczby tych słońc.

I gdyby w przestrzeni międzyplanetarnej nie było wprost strasznego chłodu (273 stopnie Celsjusza), to zapewne do dziś dnia te planety, a w tej liczbie i nasza ziemia, byłyby słońcami. Ów przerażający chłód w ciągu niezliczonych wieków pochłonął tyle od nich ciepła, iż niektóre z nich ostygły i zamieniły się na powierzchni w skały — znaną dla nas ziemię — i w ten sposób utraciły własne światło. Niektóre jeszcze walczą przynajmniej w części z chłodem i są jeszcze w stanie rozżarzonego płynu, jak Jowisz i Saturn.



Jowisz. Saturn. Uran. Neptun. Najmniesza z nich ziemia. — Ryc. z książki Ks. Moreux: „Tajemnica bytu".

Każda więc planeta świeci odbitem od niej światłem słonecznem, jak księżyc, i gdyby wszystkie one były w takiej odległości od ziemi, jak księżyc, to mielibyśmy tak bajeczną noc, o jakiej dziś nawet marzyć nie możemy. Byłyby to znacznie większe księżyce od naszego. A Jowisz i Saturn byłyby tak olbrzymiemi księżycami, że przy ich świetle można byłoby pracować, a nawet czytać w nocy.

Jur milczał, patrzył, jak przytulone do siebie płakały cicho, a przez rozwarte okno wpływała zalewa wiosennego słońca i zapach rozwitych bzów

Wiosna..

Nie przeczuwał jednak, że w ten wiosenny dzień dwa serca dziewczęce rozwijały się, rozkwitały w miłowaniu, w miłowaniu dla niego.

ROZDZIAŁ XII.

Kurjer księdza biskupa.

Ku zachodowi się miało, gdy kurjer księdza biskupa wjechał do Soboty.

Miasteczko zdziwiło go swoim, jakgdyby obumarłem wyglądem, mimo wczesnej pory, domy były pozamykane, jakgdyby nie wiosna światem szła, jeno zima jeszcze trzymała swoje lodwe władztwo. Gdy z uliczek na rynek wjechał, bezwiednie prawie wstrzymał Effendjego, na środku rynku wbite trzy słupy, a wiosenny wiatr chybotał ciałami trzech wisielców, straszne, sine twarze z wywalonemi językami, z oczyma w słup, ogarniaało światło gasnącego słońca, powodzią blasków zdawali się w niej żyć, cierpieć.

Jur zauważył wiszącą w pośrodku postacią młodego chłopa o ciemnej twarzy cygana, wstrząsa jeszcze czasem dreszcz, jeszcze palce wyciągały się i kurczyły, jakgdyby coś w przestrzeni rozgarniały, chwytały, a wywrócone ku niebu oczy wracały jeszcze czasem z pod czaszki i szukały, szukały z jakąś trudną do opisania tęsknotą, a ból w nich był i życia pragnienie.

U pali straż sprawowało dwóch ludzi w barwach Opalińskich. Jur podjechał bliżej.

— Za co ich powiesili?

— Skradli w nocy świnie jegomościówi panu staroście Podkowińskiemu.

— I za to śmierć?!

Starszy z dworzan ramionami wzruszył. *C. d. n*

Jakiej są wielkości planety w porównaiu z ziemią?

Merkury jest 19 razy mniejszy od ziemi, Wenus jest prawie zupełnie takiej samej wielkości, jak ziemia, Mars 6 razy od niej mniejszy, Jowisz 1.305 razy większy, Saturn 733, Uran 71, a Neptun 71 razy większy.

Krążą one w następującej odległości od słońca: Merkury — 57.830.000 kilom., Wenus — 108.060.000 kilom., Ziemia 149.495 000 kilom., Mars — 227.640.000 kil., Jowisz — 777.270.000 kil., Saturn — 1.425 100 000 kilom., Uran — 2 866.000.000 kilom., Neptun — 4 490 000 000 kilom.

Czas, w którym planeta okrąża słońce:

Merkury — 88 dni, Wenus — 224 dni, Ziemia — 1 rok (365 dni 5 g. 48 m. i 46 sek.), Mars — 1 rok 321 dni, Jowisz — 11 lat 314 dni, Saturn — 29½ lat, Uran — 84 lata, Neptun — 104 lata.

Ile księżyców posiada każda planeta?

Merkury i Wenus nie posiadają żadnego. Ziemia posiada — 1, Mars — 2, Jowisz — 8, Saturn — 10, Uran — 4, a Neptun 1.

Nasza ziemia krąży na trzeciem miejscu od słońca i jest może w najlepszem położeniu, gdyż słońce ogrzewa ją ani zbyt mocno, ani też zbyt słabo. Jest ona taką samą planetą, jak inne. Jeśli mieszkają jakiekolwiek istoty rozumne na Marsie albo na Wenus, bo na tych planetach może istnieć życie organiczne, a więc mogą też mieszkać istoty rozumne — to patrzą na naszą ziemię, jak my patrzymy na te dwie planety i sądzą, że to jakaś gwiazda świeci na firmamencie niebieskim.

Gdyby ludzie mniej myśleli o swym żołądku i o złocie, a wzrok swój częściej podnosili w górę, to ujrzeliby nad sobą takie mnóstwo nowych i jeszcze piękniejszych od ziemi światów, iż zapragnęliby bliżej je poznać, a poznając te cuda nad cudami, poznawaliby też coraz lepiej Stwórcę tych cudów, podziwialiby Jego wszechmoc i mądrość, uwielbialiby Go, zachwycaliby się Nim, myśleliby o Nim, naśladowaliby Go, a tem samem zbliżaliby się do Niego, stawaliby się prawdziwie coraz mądrzejszymi, coraz lepszymi i szlachetniejszymi.

W coraz lepszem poznawaniu, uwielbianiu i naśladowaniu Boga znaleźliby prawdziwy swój cel istnienia na ziemi, co też dałoby dla nich prawdziwe szczęście.

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał odnaleźć w życiu, marą jest zwodniczą.

Spirytyzm a medalik świętego Benedykta.

W pismach misyjnych czytamy ciekawe opowiadanie pewnego ucznia szkoły katolickiej w Hué. Chłopiec ten był wówczas jeszcze poganinem i oto co mówił: Czas wolny z okazji Wszystkich Świętych i dnia zadusznego spędzałem u mojej babki. Ona mnie to zaprowadziła około 4-tej popołudniu na seans spirytystyczny. W domu znajomych Chińczyków obchodzono mianowicie uroczyście pięćdziesiąty dzień od zgonu dziecka. W Chinach tego rodzaju uroczystości są powszechnie w użyciu.

„Wczoraj," opowiadała mi babka „seans udał się znakomicie. Duch dziecka usłuchał wezwania bonzów, ukazał się nam, mówił, płakał, przypominał nam przez usta medjum z największą dokładnością różne okoliczności i wypadki z czasu swej choroby i chwili śmierci. Następnie, jęcząc i płacząc, duch dziecka zwrócił się do matki: „Oj mamusiu, jaki ja jestem nieszczęśliwy! Cierpię strasznie. Jestem w piekle, skazany na wieczne zamknięcie w siódmem więzieniu." Wyrazy te, wypowiedzane rozpaczliwym głosem, wzruszyły wszystkich obecnych i rozczuliły nas do łez. Dusza ta, ciągnęła dalej babka, przyrzekła rodzicom powrócić dzisiaj, zobaczysz ją zatem."

Ucieszyło mnie to bardzo, że pójdę z babką na opowiedziany seans spirytystyczny, gdyż przyszło mi na myśl, że mogę przy tej sposobności użyć medalika św. Benedykta, wszakże słyszałem od Ojców, że posiada on własność niweczenia, udaremnienia działania złego ducha.

Pierwsza rzecz, którą zauważyłem, wszedłszy z babką do sali, był ołtarz, wzniesiony ku czci zmarłego dziecka. Był to jakby tron wysoki (miejsce przeznaczone dla mającej się ukazać duszy dziecka), okryty czerwonem suknem. Leżały tam piękne stroje ubrania, kapelusze, ładne małe łóżeczko i śliczny wózeczek. Przedmioty te wyrażały zabobonną wiarę Chińczyków w to, że zmarli potrzebują ich na równi z żywymi; zrobione by-

ły z różnokolorowych papierów, złoconych i posrebrzanych; były wiernem naśladownictwem tego wszystkiego, co dziecko używało za życia.

O szóstej wieczorem weszło na salę trzech bonzów (chińscy duchowni).

Gospodarz domu przyjął ich z wielkiem uszanowaniem i powitał bardzo uprzejmie. Babka zaczęła z nim rozmawiać, ja też przyłączyłem się do rozmowy. Jako prawdziwi szarlatani, rozprawiali z wielką pewnością siebie o życiu pozagrobowem, o buddyzmie, a zwłaszcza o wielkiej władzy, jaką posiadali nad duszami zmarłych.

„Mistrzu,“ powiedziałem, uśmiechając się, „ośmielam się oświadczyć ci, że tej nocy nie doznasz powodzenia i zapewniam cię, że zmarły nie przemówi dzisiaj, nie ukaże się wcale.“

„Skądże ta pewność?“ pytali zdziwieni bonzowie.

„Zobaczycie, iż sprawdzą się moje słowa“, odpowiedziałem spokojnie.

Nie nalegali dłużej.

Po chwili podał nam gospodarz domu obfitą ucztę, z której wszyscy korzystali z wielkim apetytem.

Około dziewiątej przygotowano wszystko, co było potrzebne do seansu.

Przed tronem, przygotowanem dla zmarłego, ustawiono stolik, nakryty odpowiednio do okoliczności wzorzystym papierem, a na nim ciastka, banany, słodką leguminę. Z drugiej strony stolika na polowem łóżku usiadło po turecku, z nogami skrzyżowanemi dwoje dzieci w wieku 7-8 lat, były to medja. Zapalono świece, pachnące laseczki i wonne kadzidła. Dym kadzidła napełnił salę i otoczył nas — zdawało się, jakbyśmy znajdowali się w świątyni.

Teraz rozpoczęli bonzowie, ubrani już w szaty rytualne (długa suknia z żółtej, jedwabnej materji) na dany znak swoje czarodziejskie sztuki, zaklęcia, wzywania i przywoływania duchów. Jeden z nich zasiadł na środku sali przed ołtarzem Buddy i szeptem odmawiał modlitwy. Drugi wywijał laseczką nad głowami medjów — z laseczki unosił się wonny dym — chwilami laseczką zastępował biały turban. Równocześnie śpiewał, a raczej wykrzykiwał, jakieś melodje, brzmiące skargą i lamentem. Trzeci wreszcie z bonzów siedział na ziemi i uderzał w kołatkę, albo też dzwonił w takt melodyj wygłaszanych tak krzykliwie przez współtowarzysza. Wszyscy trzej spełniali swe czynności z wielką gorliwością, a przejęci swą rolą wkładali w nią cały zasób sił i zapału. Hałas ten nie do opisania trwał przeszło godzinę, ale żaden duch nie ukazał się, medja pozostały obojętne, nieruchome, milczące, jakby kamienne posągi.

Siedziałem obok dzieci gospodarstwa — przypatrywaliśmy się ewolucjom bonzów, a oczekując ukazania się duchów, zabawialiśmy się rozmową.

„U pogan jest wiele rzeczy zadziwiających,“ mówili mi chłopcy, „które zmuszają do wiary w świat nadprzyrodzony, naprzykład te dziwy, które nam duchy opowiadają za pośrednictwem medjów. Chrześcijanie nie mają cudów, któreby stwierdzały prawdziwość ich wiary.“

„Posłuchajcie“, rzekłem wtedy śmiało, „co wam zapowiem: medjum wczoraj przemawiało i działało. Otóż, dzisiaj napewno nie przemówi, żadnego nie da znaku, bo mam na sobie medalik poświęcony, medalik św. Benedykta. Święty ten posiada władzę odpędzania złego ducha; zapewniam was zatem, że medja pozostaną dziś bezczynne, a duch waszego braciszka nie ukaże się tej nocy.“

Pokazałem im medalik, ale zobowiązałem ich, by nic nie mówili rodzicom, gdyż obawiałem się, by mnie nie usunięto z sali.

Praca fizyczna jako czynnik wychowawczy.

Pod powyższym tytułem wygłosił prof. L. Młynek odczyt na zebraniu Parafjalnej Ligi katolickiej w Podgórzu dnia 24 czerwca.

Prelegent, sięgając do historji starożytnych ludów, przedewszystkiem Greków i Rzymian, wykazał na przykładach dwa kierunki wychowania ludzi; jeden oparty na przyjemnościach życiowych — nauce — pięknych sztukach — ćwiczeniach gimnastycznych — zabawach — różnego rodzaju sportach i t. p. „szlachetnych zajęciach“ — kierunek hedonistyczny i drugi oparty na pracy — znoszeniu trudów i niewygód życia — kierunek aretristyczny — bohaterski. Obydwa te kierunki przedstawili Grecy symbolicznie w micie o Heraklesie, będącym na rozstajnych drogach życia — drodze rozkoszy i drodze cnoty. Herakles w życiu swojem drogę cnoty wybrał sobie jako kierunek swego wychowania i pracy społecznej — nią poszedł — uszczęśliwił siebie i drugich i został zaliczony przez swoich rodaków między półbogów.

Obydwa te kierunki wychowania zmagają się ze sobą od najdawniejszych czasów przez starożytność — średnie wieki — aż do do najnowszych czasów — i pierwszy rozleniwia ludzkość — czyni ją zniewieściałą, wygodną, gnuśną, niezdolną do żadnych poświęceń — i wskutek tego wcześniej czy później zgotowuje jej upadek moralny i materjalny, a drugi podnosi ją do ideałów i czynów bohater-

skich za Wiarę i Ojczyznę – stwarza jej dobrobyt i prawdziwe szczęście społeczne.

I dlatego zwrając się do słuchających go pilnie członków Parafji Ligi Katolickiej w Podgórzu, prosił ich wkońcu prelegent, by idąc w ślady chrześcijańskich wychowawców ludzkości św. Apostołów i Męczenników za Wiarę — młodsze pokolenie swoje wychowali w cnocie i pracy — w pokonywaniu trudów życiowych, nie w lenistwie i gnuśności — nie w zabawach i nowoczesnych sportach! Polska jest krajem biednym — rolniczym i robotniczym — potrzebuje dzielnych rolników, którzyby wytrzymali wąlkę z trudną do pokonania przyrodą — potrzebuje zdolnych i wytrwałych kupców i rzemieślników! Uczmy się życia praktycznego — uczmy się pracy fizycznej na wszystkich polach! Naukowej blagi – doktryny – „pięknych" i brzydkich „sztuk" mamy już dosyć! Nie wstydźmy się pracy — praca człowieka nie „hańbi", ale go kształci i uszlachetnia czyni go bohaterem dla ludzkości!

Zebrani szczerymi oklaskami podziękowali prof. Młynkowi za jego pouczający wykład i prosili o dalsze wykłady w podobnej materji. Powyższy wykład jest streszczeniem jego drukowanej rozprawy: „Praca fizyczna jako czynnik wychowawczy" — wydanej w r. 1914.

Jak poznać psa wściekłego?

Jak wiadomo wścieklizna jest chorobą bardzo niebezpieczną i rozwija się początkowo u psów, od których przez pokąsanie udziela się innym zwierzętom, a także i ludziom; choroba ta po wystąpieniu już objawów jest nieuleczalna i kończy się zawsze śmiercią.

Najniebezpieczniejsze jest to, że ślina psa zapadłego na wściekliznę jest zaraźliwą już na 8—10 dni przed wystąpieniem u niego objawów chorobowych, a zatem pies taki przez lizanie już może zarażać ludzi, u których na rękach są nieznaczne zadrapania.

Jak poznać psa wściekłego w początkach choroby?

Jest to pytanie bardzo poważne, gdyż znając dokładnie pierwsze symptomy, zdradzające wściekliznę, można siebie i drugich uchronić od nieszczęścia.

Wścieklizna bywa dwojaką: spokojną i gwałtowną. Przy gwałtownej postaci choroby pies początkowo zaczyna zdradzać ogólną zmianę w usposobieniu (jest to bardzo ważne), staje się bystrym w oczach, nerwowym; później robi się nieposłusznym, chowa się po kątach i nie idzie na wołanie. Następnie zauważyć można, że od czasu do czasu robi on takie ruchy głową, jakby łapał muchy (jest to charakterystyczne). Na 2-gi lub na 3-ci dzień pies staje się skłonny do ucieczki, rzuca się, kąsa zwierzęta, ludzi, a nawet i różne przedmioty; głos jego się zmienia, pies szczeka dziwnie, niema apetytu do jedzenia, natomiast połyka rzeczy niejadalne, jak drzewo, kamienie i t. p. Wkońcu występuje paraliż czyli bezwład zadu i dolnej szczęki i pies zdycha, co przeważnie następuje na 4-ty lub 5-ty dzień od wystąpienia pierwszych objawów.

Przy spokojnej postaci choroby opisany paraliż zadu i szczęki zjawia się o wiele wcześniej; w początkach choroby pies jest smutny, traci apetyt chodzi z kąta w kąt, głos staje się ochrypłym; przy szczekaniu słyszy się przy końcu jakby krótkie wycie (charakterystyczne), pies nie rzuca się, nie kąsa, a gdy nastąpi paraliż, wkrótce zdycha.

Opisane tu charakterystyczne objawy, występujące w samym początku wścieklizny, należy wziąć pod uwagę i po stwierdzeniu takowych natychmiast psa uwiązać na przeciąg 10-ciu dni aż do wyjaśnienia choroby.

Z. Olszański, lekarz wet.



Główny wywiad marsz. Piłsudskiego.

Marsz. Piłsudski ustąpił z krzesła prezydenta ministrów. Swój krok uzasadnił w wywiadzie dziennikarskim, który swoją treścią zelektryzował i w zdumienie wprawił nie tylko Polskę, ale cały świat. Przytaczamy z oświadczenia marszałka niektóre ustępy w streszczeniu.

Przyczyny ustąpienia.

Marszałek jest zdrów. Ustąpił dlatego, bo nie mógł pracować swobodnie dla kraju. Konstytucja ogranicza władzę przezydenta i premjera. Ten ostatni jest pozornie wszechwładnym, ale tylko pozornie, gdyż w rzeczywistości jest zasypany drobiazgowemi zajęciami, które marszałek nazwał „podrzutkami“. Tych drobnych zajęć jest tyle, że marszałek niektórych nie ośmielił się nawet dokonać, „by nie poszedł do szpitala warjatów“.

Ostro wystąpił w tym wywiadzie przeciw centralizmowi, biurokracji i protekcji. Ale i toby jeszcze zniósł, gdyby nie stosunek do sejmu. Premjer musi utrzymywać związek z sejmem, a to zmusza go do współpracy z maszyną bezpłodną, gadatliwą, wrzeszczącą, wytwarzającą nudy, w których nawet mucha zdycha z obrzydzenia — albo inaczej mówiąc: z lokomotywą wlokącą szpilkę. To przechodzi siły marszałka, którego dusza nie znosi pracowania bez efektu.

Nauka — płynąca z wywiadu.

Z ostrych słów pod adresem posłów (nazwał ich w wywiadzie „ladacznicami, świniami i łajdakami“) i z sejmu wynika, że marsz. Piłsudski, gdyby chciał, byłby stworzył w Polsce nową Konstytucję. Nie uczynił tego jednak, ustąpił i premjerostwo oddał prof. Bartlowi. Dla siebie zatrzymał wojsko i sprawy zagraniczne. Gdyby jednak nastąpił ciężki kryzys w Polsce, gotów znów stanąć na czele rządu, „jako szef gabinetu, biorący śmiało decyzję na siebie i wyciągający również śmiało następstwa ze swoich decyzyj“.

Ogólnie przypuszczają, że jest to przygotowanie ludności do zmiany konstytucji. Rząd Bartla będzie się starał przeprowadzić tę zmianę za zgogą Sejmu. Jeżeli się Sejm będzie opierał zmianom, nastąpi ów „ciężki kryzys“ i marszałek zmieni Konstytucję bez Sejmu.

Po wywiadzie.

Posłowie poobrażali się, ale tylko cichaczem, bo dotąd nikt mandatu nie złożył. Lewicowe kluby sejmowe wypowiedziały się już przeciw zamiarom Piłsudskiego. Na jesień będzie więc gorąco w naszej polityce.

Marsz. Sejmu Daszyński stanął w obronie parlamentaryzmu, oświadczając, że nowy Sejm rzetelnie pracuje, że porządek znacznie większy, wykluczeń niedużo.

No, niech się jeszcze bardziej poprawią, to może i marsz. Piłsudski przestanie ich tak brzydko nazywać. Były powody. Bo nikt nie zaprzeczy słuszności i prawdziwości słów marszałka, gdy mówi:

„Trzeba widzieć tę salę, wysłuchującą tych przemówień w sposób najbardziej ubliżający powadze i porządkowi i panów posłów, zachowujących się iak, jakby ta sala była szynkiem. Gdy jeden mówi, piętnastu panów chodzi po sali, załatwiając jakieś prywatne interesiki, czternastu panów głośno między sobą rozmawia, pokazując mówcy plecy, stu panów opowiada anegdotki, mniej lub więcej nie przyzwoite i tylko panowie ministrowie muszą jakoby zachowywać się w takim miejscu przyzwoicie. Każdy z posłów ma prawo wrzeszczeć, krzyczeć — ma prawo rzucać obelgi, ma prawo oszczercze pisać interpelacje, dotykające honoru innych, ma prawo i przywilej zachowywać się, jak świnia i łajdak“.

Za świeży przykład takiej oszczerczej interpelacji może posłużyć „interpelacja“ niejakiego posła Fidelusa, rzucająca obelgi na kat. duchowieństwo.

Z Jugosławji.

Rząd Wukicewicza — główny winowajca krwawych zajść w sejmie — ustąpił nareszcie. Król chce stworzyć rząd koncentracyjny razem z Chorwatami, powodzenie tej myśli narazie bardzo słabe.

Stefan Radić leży w szpitalu. Boją się o niego, bo cierpi na cukrzycę, która nie znosi operacji. Jego śmierć byłaby katastrofą dla Jugosławji. Chłopi chorwaccy słuchają jego nawoływań — ze szpitala — do pokoju.

Nowy rząd w Niemczech.

Soc Müller utworzył z wielkim trudem rząd tymczasowy, do którego należą socjaliści, demokraci i kat. centrum. W swem oświadczeniu rządowem kanclerz Müller uderzył głównie na koniecznność opróżnienia Nadrenji, gdyż według niego Francuzi nie mają się czego obawiać, bo „Niemcy przeprowadziły rozbrojenie do końca“ (!?) i żadne inne państwo nie uczyniło tyle dla rozbrojenia, jak Niemcy.

Poczciwy ten kanclerz Müller! Jak gdyby świat już był zapomniał o wybuchu gazów trujących w Hamburgu.

Przechodząc do polityki gospodarczej i handlowej, kanclerz zaznaczył, że rząd będzie dążył: do 1) obniżenia stawek celnych w drodze umów międzynarodowych, 2) do rozszerzenia sieci stosunków traktatowych, w szczególności z państwami na Wschodzie i Południowym Wschodzie od Niemiec, 3) do przeprowadzenia automatycznej

zniżki ceł. Może więc dojdzie do traktatu handlowego polsko-niemieckiego?!

Zapowiedział również ratyfikację umowy waszyngtońskiej o 8 godzinnym dniu pracy.

Groźna burza

Dnia 4. lipca przeciągnęła nad Europą potężna burza z silnym huraganem W Polsce największe szkody wyrządziła na G. Śląsku.

Wujaszek.

DOBRE SERCE.

Maciek nocował u Kuby i prosił go, ażeby obudził go o piątej. Kuba obudził go jednak już o czwatej.

— Czy zwarjowałeś? — krzvczy Maciek — przecie dopiero czwarta!

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że możesz jeszcze godzinę spać.

MIĘDZY ŻEBRAKAMI.

Pierwszy żebrak: — O! widzę, że zostałeś obecnie niemową.

Drugi żebrak: — Kiedy udawałem ślepca, stale mi dawano fałszywe pieniądze.

OGŁOSZENIE.

Klasztor OO. Cystersów w Mogile przyjmuje 12-to — 14-to letnich zdolnych chłopców z dobrym głosem i mających chęć kiedyś poświęcić się życiu liturgiczno-kantemplacyjnemu w tymże klasztorze do drugiej klasy gimnazjalnej. Egzamin wstępny 28 sierpnia br. Zgłoszenia należy nadsyłać przed dniem 15-go sierpnia z załączeniem ostatniego świadectwa szkolnego, metryki urodzenia i poświadczenia moralności od księdza proboszcza. Opłata miesięczna wynosi 25 zł., o utrzymanie i książki stara się klasztor.

Uczniowie zaś po 6-tej klasie gimnazjalnej typu humanistycznego lub klasycznego mogą być przyjęci do nowicjatu, jeżeli czują się powołani do życia zakonnego według reguły św. Ojca Benedykta i pracy nad rozkrzewieniem liturgji świętej.

Prośby o przyjęcie należy nadsyłać pod adresem: Klasztor OO. Cystersów w Mogile pod Krakowem.

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA:	CENY OGŁOSZEŃ:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20. **Numer pojedynczy 20 groszy.** W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.	Kraków, ul. Wolska l. 6. Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł. ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „ Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy. W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.